

# Michał Otorowski

---

## "The Temple and the Lodge", Michael Baigent, Richard Leigh, 1992 : [recenzja]

---

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 3/2(7),  
187-188

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W *Littérature et Franc-Maçonnerie* znalazło się też miejsce dla Eliadego (s. 509–512), a to głównie z tego powodu, że posiadał on wiele wiadomości o masonerii oraz przyjaźnił się z Dumézilem, który wiadomo... Możemy zapoznać się też z hasłem dotyczącym Paula Claudela (s. 453–456), a to dlatego, że jeden z jego bohaterów wykonuje nieopatrznie gest masoński. Z Claudelem sąsiaduje André Gide (s. 457–467), jego postać stała się przyczyną cytowania obszernych fragmentów *Lochów Watykanu*.

Należy jednak przyznać, że autor przy poszczególnych hasłach zaznacza skrupulatnie, czy prezentowana postać była na pewno wolnomularzem (FM), luftonem (Lw), czy też brak jest informacji na temat inicjacji.

Posługiwanie się tym leksykonem nie jest proste. Zasadniczo poszczególne hasła ułożone są według daty urodzin bohaterów; krótkie informacje o kilkudziesięciu innych pisarzach, którym autor z różnych powodów nie poświęcił więcej miejsca, umieszczono oddzielnie (s. 513–518). W Aneksie zamieszczono spis wszystkich postaci wedle daty narodzin, nie znajdziemy natomiast listy osób w porządku alfabetycznym. Autor sporządził oddzielny wykaz wolnomularzy, którzy byli członkami Akademii Francuskiej (s. 525–526) oraz spis masonów – muzyków.

We *Wprowadzeniu* autor informuje nas (s. 9), że jego dzieło ma zamiar rzucić jedynie skromny promyczek światła na rolę masonerii w literaturze światowej. Używając poetyki autora należy stwierdzić, że promyczek ten jest rzeczywiście skromny i nie zawsze, niestety, jest skierowany we właściwym kierunku.

Krzysztof Skwierczyński

Michael Baigent, Richard Leigh, *The Temple And The Lodge*  
Corgi Books 1992 ss. 414

Jeśli pod pojęciem spiskowej wizji dziejów rozumieć przekonanie, że twórcami konkretnej rzeczywistości społecznej są elity, nie zaś masy, to przy zachowaniu odpowiednich proporcji można się z takim ujmowaniem przeszłości zgodzić. Nie sposób natomiast zaakceptować metody, którą beztrąsko stosują autorzy tej, a niestety również i kilku innych publikacji (min. *The Dead Sea Scrolls Deception* oraz skandalicznej *The Holy Blood And The Holy Grail* wydanej ostatnio także po polsku). Masonologia w ich mniemaniu to nauka pokrewna paleoastronautyce, z tą jednak różnicą, że w roli wszędobylskich kosmitów obsadzeni zostali wolnomularze. Panowie Baigent i Leigh postępują przy tym zgodnie z zasadą, którą wysmiał już przed stu laty Ambrose Bierce. W jego słynnym *Devi's Dictionary* możemy pod hasłem *Freemasonry* przeczytać m.in.: „... ślady istnienia tego bractwa

odnajdywane są w rzymskich katakumbach, wewnątrz egipskich piramid, na chińskim murze, zawsze jednak przez masonów.”

Dzięki takiej pojemnej formule autorzy pracy *The Temple And The Lodge* mają okazję rozwinąć przed czytelnikiem pstrokaty kobierzec erudycji, tworząc wizję, w której przypisy są kamuflażem, a każda hipoteza uzasadnieniem dla następnej. Wszystko co jest w naszym życiu najpiękniejsze (nie zaś najobrzydliwsze), ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej na czele, zawdzięczamy mrówczej (bo przecież nie kreciej) pracy pokoleń wdowich dzieci. Gorzej, że wielu wolnomularzom taki „panmasoneryzm tryumfujący” sprawia ogromną przyjemność i jak za czasów Bierce’a radzi by weń uwierzyć. W związku z tym należałoby poważnie zastanowić się nad możliwością syntetycznego ujęcia roli pola golfowego w dziejach ludzkości, skoro wiadomo, jak wpływowi byli wielbiciele tego sportu.

M.O.

Philip J. Davis, Reuben Hersh, *Świat matematyki* Warszawa PWN 1994, ss. 380

Trudno o tej książce pisać bez entuzjazmu, zwłaszcza gdy piszącym jest humanista, można natomiast dziwić się, skąd taka recenzja akurat w kwartalniku poświęconym sprawie wolnomularstwa. Oczywiście wiadomo, że matematyka zawsze była filarem sztuki królewskiej. Nadto czytelnicy, pamiętający drukowane na łamach „*Artis Regiae*” współczesne deski łóżowe, sami mogą osądzić, czy powyższa prawda odnosi się wyłącznie do zamierzonych czasów Newtona. A jednak w ślad za rozbiorami prac historycznych i stricte masonologicznych wcale nie pojawiły się omówienia najpopularniejszych nawet publikacji z zakresu teorii katastrof bądź nowej matematyki chaosu. Tym razem redakcyjny obyczaj pozostał również nienaruszony.

*Świat matematyki* w niczym nie przypomina takich książek jak choćby *Krótką historią czasu*, która okazała się sezonową sensacją na miarę kolejnej powieści Ludlum’a. Z drugiej zaś strony pracy Davisa i Hersha nie podobna żadną miarą porównywać do skądinąd sympatycznych zbiorów w rodzaju *Lilavati*. Dopiero jednak sięgając po mniej wyrafinowane przykłady można właściwie ocenić jej unikalny charakter (przynajmniej gdy chodzi o nasze rodzime standardy). Autorzy opracowań popularnonaukowych zdają się bowiem często zapominać, że potencjalnym czytelnikiem będzie człowiek niemniej poważny, który odmienną profesję wybrał całkiem świadomie i raczej nie zamierza jej porzucać. Na szczęście obaj Amerykanie byli dalecy od zamiaru uczenia kogokolwiek matematyki a cel, jaki sobie wytknęli, okazał się wart poniesionych trudów.